



3 / 2010



“112” nie świętuje

W NUMERZE

„112” nie świętuje

3

Strzelać nie strzelać ?

7

Czas Wielkiego Postu i Zmartwychwstania

11

Wsiąść do pociągu byle jakiego

13

Pierwsza świeczka „Niebieskich Serc”

15

W realu nie jest tak różowo

16

Nieuleczalnie chorzy na dwa kółka

17

Geografia o innym wymiarze

19

Po tym nas rozpoznawano (część 3)

22

Stołeczny Magazyn Policyjny
miesięcznik Komendy Stołecznej
Policji

Warszawa, marzec 2010

Wydawca: Komenda Stołeczna Policji

Nowolipie 2, 00-150 Warszawa

Adres: „Stołeczny Magazyn Policyjny”

Gabinet Komendanta Stołecznego

ul. Nowolipie 2, 00-150 Warszawa

e-mail: ksp.redakcja@policja.waw.pl

<http://magazyn.policja.waw.pl>

Tel.:(22) 603-88-04,

(22) 603-88-01,

Redaktor naczelny:

Naczelnik Gabinetu KSP

nadkom. Sławomir Suchan

Redakcja zastrzega sobie prawo

doboru tekstów oraz dokonywania w nich zmian.

„112 nie świętuje

Po drugiej stronie jest wszystko – wypadki, kolizje, pożary, ludzkie tragedie, duże i małe, pomyłki, głupie żarty, szepty i krzyki. Całe bogactwo zdarzeń i ludzi skrytych za słuchawką telefoniczną. Nigdy nie ma dwóch jednakowych rozmów. Zawsze jest natomiast ogromna odpowiedzialność za zdrowie i życie ludzkie.

Jak Marylka ze „Złotopolskich”

Służbową dojrzałość młodszy aspirant Małgorzata Rempalska osiągnie już w kwietniu tego roku. Minie jej dokładnie 18 lat pracy w Policji. Trafiała do formacji przypadkiem, z ciekawości i dziecięcej fascynacji białymi czapkami policjantów z „drogówki”. W swojej karierze miała raz lepsze, raz gorsze czasy. Pracowała na dyżurce Dworca Centralnego, później na Śródmieściu, przez rok w Wydziale Wywiadowczo-Patrolowym KSP, aby w końcu osiąść na stanowisku operatora pogotowia Policji w Stołecznym Stanowisku Kierowania KSP. To miało być tylko krótkie zastępstwo, a przemieniło się w trwały związek z 10-letnim stażem. Odpowiedzialny, wymagający, poważny, ale bez rutyny, zazdrości i rywalizacji.

Mydło i powidło

Podczas 12-godzinnej służby jeden operator numeru „112” przyjmuje około

300 zgłoszeń. Na jednej zmianie działa do 10 stanowisk. Zmieniają się rozmówcy, tembr głosu, zdarzenia, miejsca. Trudno spamiętać wszystkie. Nawet przy większych i bardzo medialnych sprawach nie da się śledzić ich przebiegu. W pracy słychać następne „drrrr”, a po służbie wpada się w wir życia domowego.

„112” służy nie tylko jako telefon alarmowy, ale jak się okazuje biuro numerów, biuro porad prawnych, medycznych oraz psychologicznych. Niektórzy zamawiają przeprowadzki, albo po prostu chcą ponarzekać na nieznośnego sąsiada. Jak kamienie zrzucają swoje mniej lub bardziej ważne problemy. Osoby starsze chcą sobie często z kimś pogawędzić. Zdarzają się jednak większe nieporozumienia. Wielu rozmówców żąda podania numeru PIN do swojego telefonu komórkowego. Okazuje się, że po zablokowaniu telefonu właściciel, próbując nerwowo uruchomić aparat, zamiast do operatora łączy się automatycznie z numerem alarmowym „112”. Wyprostowanie całej sprawy zajmuje co najmniej kilkanaście bezcennych minut, a często grozi utratą resztek cierpliwości. Praca wydawałoby się nie wpływa na codzienność Pani Małgorzaty. Nie reaguje nerwowo na dźwięk telefonu w domu. Tylko raz wyrwało jej się do słuchawki „Policja słucham”. Najbliżsi wiedzą, że zawsze mogą liczyć u niej na wyrozumiałość, spokój i zdrowy rozsądek. Unika dawania tzw. dobrych rad.

Życie osobiste rządzi się innymi prawami – przyznaje Pani Małgorzata. Trudniej decydować i częściej trzeba iść na kompromis. Wie, że już samo wysłuchanie problemu powoduje, że dzwoniący czują się lepiej, a często sami znajdują najlepsze rozwiązanie. Do tego potrzebny jest jednak kontakt z drugim człowiekiem.

Minuty przeznaczenia

Po 10 latach sumiennej pracy na stanowisku operatora spotkało ją wyjątkowe uznanie. Podczas marcowej odprawy kadry kierowniczej z rąk insp. Adama Mularza – Komendanta Stołecznego Policji otrzymała wyróżnienie za szybką interwencję, a w efekcie uratowanie życia 17-letniej dziewczynie. List z podziękowaniami nadesłali do komendanta wdzięczni rodzice. Matka nastolatki, z zawodu pielęgniarzka, doskonale zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie czyhało na jej dziecko.

To wyróżnienie można potraktować symbolicznie, bo trudno policzyć, ile istnień ludzkich udało się uratować operatorom numeru „112”. To działanie automatyczne. Zebranie dokładnych informacji: co, gdzie, kto, dlaczego. Następnie szybki wpis do systemu komputerowego, który „uruchamia” najbliższy patrol policyjny lub przekierowanie połączenia do Pogotowia Ratunkowego, bądź Straży Pożarnej. W ciągu doby operatorzy dokonują setki takich połączeń. Są rozmówcy, którzy dzwonią za chwilę i „na gorąco” składają podziękowania. W tej

konkretnej sprawie wdzięczni rodzice zdobyli się na napisanie listu.



„Wieczór 31 stycznia w mojej rodzinie zapowiadał się bardzo spokojnie i nic nie wskazywało na rozwój tragicznych wydarzeń – aż do godz. 18.00. U mojej córki Aleksandry (17 lat), po przyjęciu leku przeciwbólowego wystąpił wstrząs anafilaktyczny. Byłam przerażona, początkowe objawy – niewielki obrzęk ust, pieczenie i swędzenie skóry z minuty na minutę coraz bardziej nasilały się. Dwukrotne próby połączenia się z pogotowiem ratunkowym nie dały efektu. W telefonie słyszałam: „wszystkie linie zajęte, proszę czekać”, a moja córka już miała trudności z oddychaniem. Dla mnie te minuty oczekiwania na połączenie były wiecznością – traciłam swoje dziecko.

Połączenie na nr 112 uzyskałam natychmiast. Dyżurująca wówczas Małgorzata Rempalska połączyła mnie z pogotowiem ratunkowym. Dzięki jej natychmiastowej reakcji moja córka żyje. W ciągu 5 minut przyjechało pogotowie ratunkowe i moje dziecko otrzymało pomoc.

Dziękuję za uratowanie życia mojej córce”.



Dla takich chwil warto żyć, znosić najbardziej błahe telefony, ataki często nieuzasadnionej agresji i utyskiwań rozmówców. Koleżanki i koledzy Pani Małgorzaty cieszą się na równi z nią. Mają satysfakcję, że ich wymagająca i niełatwa praca została zauważona.

Uporządkować nerwy, myśli i słowa

Zdenerwowanie dzwoniących na numer alarmowy jest zrozumiałe. Ludzie znajdują się w skrajnych sytuacjach, są świadkami makabrycznych zdarzeń, chcą pomóc, ale robią to często nieporadnie. Mają kłopoty z ustaleniem miejsca, co jest sprawą kluczową. Widząc wypadek samochodowy, przejeżdżają dalej, ale z poczucia obowiązku dzwonią na Policję. Reakcja prawidłowa, ale niestety mało skuteczna. Lepiej, gdyby zatrzymali się na chwilę i zorientowali w liczbie osób rannych, rodzajach obrażeń, zakresu niezbędnej pomocy. Tylko takie informacje są w stanie zapewnić skuteczną i szybką interwencję służb porządkowych czy medycznych.

Największym błędem operatora, jaki można popełnić, jest zła interpretacja zgłoszenia. Cierpliwość – to jedna z najważniejszych cech, jaką powinien posiadać. Liczy się też spokój, spokój i jeszcze raz spokój. Niejednokrotnie trzeba dać się wykrzyczeć człowiekowi, a za chwilę zapytać ponownie o istotne informacje.

Telefon na całe zło

- Ludzie dzwonią z pretensjami o wszystko – mówi Małgorzata Rempalska. Mówią, że owszem wiedzą, że nie jestem niczemu winna, ale nie poprzestają. Krzyczą, komentują, osądzają. Trudno wytrzymać. Zdenerwowanie to ludzka rzecz, która i nam się udziela. Ile razy chce się zakląć pod nosem... Najlepiej zrobić sobie krótką przerwę. Zapalić papierosa. Odreagować. Opanować emocje, a po pięciu minutach ponownie zakomunikować spokojnie „Policja słucham”.



Trzeba wczuć się w rozmówcę. Niekiedy wydaje się, że ktoś zgłasza głupotę, ale można się srogo pomylić. Nigdy nie ma pewności, że co dzieje się po drugiej stronie. Urywane komunikaty może zgłaszać

zastraszona kobieta – ofiara przemocy domowej. Każdy telefon trzeba trafnie ocenić i podjąć słuszną decyzję.

Najważniejszy alarm

8-letnia Beata tęskni za mamą. Nie lubi, gdy wyjeżdża na długie godziny do pracy. Ciężko jej na sercu. Najgorzej jest wieczorami. Brakuje jej maminego przytulenia i ukojenia po dniu pełnym małych i dużych trosk. Dobrze wie, że nie może przeszkadzać mamie. Zdaje sobie sprawę, jaką ma odpowiedzialną pracę. Chce jednak usłyszeć choćby jej głos. Znalazła na to swój sposób. Wie, że do mamy dzwonią ludzie w trudnych chwilach. Wtedy wykręca numer „112”. *„Proszę z Panią Małgorzatą Rempalską – mówi. Mamo mam bardzo poważny problem, bo Kasia z II a...”*. Kiedy mama za długo rozmawia przez telefon w domu włącza się u niej jakiś niewidzialny dzwonek. Próbuje zwrócić na siebie uwagę. Chce mieć ją wtedy tylko dla siebie. I trudno się temu dziwić.

W tym roku Beata włoży komunijną sukienkę, ale już marzy o niebieskim mundurze. Tak jak mama chce zostać policjantką i jak ona pomagać ludziom. Pomimo wielu niedogodności związanych z tym zawodem jest z niej bardzo dumna i chce ją naśladować.

Śmierć jest o krok

Najtrudniejsze rozmowy Pani Małgorzata prowadzi z samobójcami. Tak. Dzwonią i to często. Oni również chcą zwrócić na siebie uwagę, na

swoje kłopoty, nieudane życie. W takich chwilach każde słowo jest na wagę złota. Trzeba niezwyklej delikatności, aby nie zrazić desperata,

a jednocześnie wydobyć z niego informacje o miejscu jego pobytu. Potem wystarczy szybki wpis do systemu. Patrol powinien być tam niezwłocznie, ale do tego czasu należy umiejętnie przeciągać rozmowę. Najgorzej, jeśli te osoby nie podają swojej lokalizacji lub świadomie próbują zmylić „przeciwnika”. Dzwonią zarówno kobiety, jak i mężczyźni. W różnym wieku. Z różnymi problemami. Coś, co dla jednego jest błahostką, dla innego stanowi życiową tragedię.

- Wstuchując się w ludzi, sędzę, że są coraz bardziej nerwowi. Tyrają od rana do wieczora, gonią za pieniądzem i dobrą pracą. Wracają późno do pustych domów. To przyczyna morderczego zmęczenia i wielu frustracji.

Fala zgłoszeń pojawia się najczęściej przy nagłej zmianie warunków atmosferycznych. Padający deszcz lub śnieg, spadek lub wzrost ciśnienia. Rośnie liczba kolizji i wypadków. U starszych osób wzmagają się złe samopoczucie. Trudno nie zauważyć także, że z roku na rok w stolicy przybywa ludzi i samochodów. Kręci się miejski zgiełk. Łatwiej żyć jednak z myślą, że w sytuacji zagrożenia zawsze możemy liczyć na spokojny głos „Policja słucham”.

Elżbieta Sandecka-Pultowicz

Strzelać nie strzelać ?

Z jakim stresem i odpowiedzialnością wiąże się wyciągnięcie pistoletu z kabury i jego użycie wie każdy policjant, który chociaż raz musiał to zrobić. W większości tego typu przypadków nie ma zbyt wiele czasu na zastanowienie, mijają cenne ułamki sekund, od których często zależy nasze i czyjeś życie. Przestępcy doskonale wiedzą, jakie zasady obowiązują nas w przypadku użycia broni. Oni strzelając do nas i innych osób nie mają takich dylematów.



Strach przed odpowiedzialnością dyscyplinarną i przede wszystkim karą w przypadku stwierdzenia ewentualnego nieuzasadnionego lub też niewłaściwego posłużenia się bronią służbową często sprawia, że policjanci boją się wyciągać ją z kabury i unikają sytuacji, w których zmuszeni byłiby do jej użycia. Policjanci, z którymi rozmawiałem wcale nie chcą też brać pistoletów do domu, chodzić z nimi po służbie czy też wyjeżdżać na urlop. Wolą

zdeponować broń w szafie pancерnej swojej jednostki i mieć święty spokój.

Dlaczego? Przepisy prawne dotyczące użycia broni palnej nie chronią nas tak, jak powinny - mówią policjanci - nie nadążają za coraz brutalniejszym sposobem działania przestępców. Ktoś powie, że każdy funkcjonariusz powinien znać przypadki użycia broni i jeśli się do nich zastosuje to nie ma się czego obawiać. To prawda, ale jak mówią sami zainteresowani przepisy przepisami a życie życiem.

Andrzej – policjant z wydziału prewencji - od 4 lat w służbie - *Osobiście nie musiałem do tej pory strzelać ani w powietrze, ani do konkretnej osoby, ale w rozmowie ze starszymi kolegami nie raz słyszałem jak mówili: młody, zanim to zrobisz, dobrze się zastanów, żebyś nie musiał się później „bujac” po inspektoratach i prokuraturach, bo ręki Ci wtedy nikt nie poda. Takie opinie bardzo deprymują.*

Bogdan – policjant z wydziału kryminalnego – od 16 lat w służbie - *Często sytuacja na ulicy może cię zaskoczyć i wymknąć spod kontroli, a dynamika zdarzeń jest taka, że na podjęcie decyzji ma się dosłownie chwilę i nie ma czasu na rozmyślanie. Wtedy pewne zachowania są instynktowne, robisz to i już, bo wiesz, że tak trzeba.*

Iwona – policjantka ruchu drogowego – od 6 lat w służbie - *Warunki i przypadki użycia broni to*

jedno, a codzienna służba na drodze, to drugie. Nigdy nie wiemy, kogo zatrzymujemy i czego może się za chwilę spodziewać. Naszym zadaniem jest przede wszystkim chronić innych i siebie. Użycie do tego broni palnej to ostateczność, ogromna odpowiedzialność i stres. Obym nie musiała przez to nigdy przechodzić

Mirek – policjant z wydziału prewencji – od 18 lat w służbie
- Kilka lat temu strzelałem do człowieka i dzisiaj, jeśli musiałbym, zrobiłbym to samo. Wtedy chodziło o życie moje i mojego partnera. Byłem szybszy i dzięki tamtej decyzji obaj dzisiaj żyjemy. Postępowanie w inspektoracie i prokuraturze nie stwierdziło żadnych nieprawidłowości, na szczęście!

Darek – policjant z wydziału kryminalnego – od 11 lat w służbie
- Wolę być sądzony niż niesiony. Jeśli będę musiał strzelić, to strzelę. Wiem, że to dość drastyczne stwierdzenie, ale jak większość z nas mam rodzinę i dzieci i wolę, żeby jak wracam z pracy, witały mnie w drzwiach z uśmiechem na twarzy niż żegnały ze łzami w oczach i z bukietem kwiatów na cmentarzu. Mam tu oczywiście na myśli ostatnie tragiczne zdarzenie z udziałem naszego kolegi z WWP KSP.



Inni nie mają dylematów

Śluchając tego, co mówią policjanci czas najwyższy zmienić przepisy dotyczące użycia broni tak, aby szły w parze, a nawet wyprzedzały obecną brutalność i sposób działania przestępców.

Może warto byłoby wziąć przykłady innych krajów. Podczas różnego rodzaju międzynarodowych spotkań i konferencji nasi goście łapią się za głowę słysząc, co musi zrobić polski policjant zanim odda strzał. Oni nie mają dylematów związanych z wyciągnięciem pistoletu z kabury i procedurą poprzedzającą użycie broni palnej w stosunku do bandytów. W tym przypadku czas nie jest na przysłowiową wagę złota, ale decyduje o ludzkim życiu!

Co na to statystyki?

Z danych dotyczących zasadności użycia broni służbowej przez funkcjonariuszy garnizonu stołecznego, zebranych w Wydziale Prewencji Komendy Stołecznej Policji, wynika, że w 2009 roku odnotowano 26 przypadków oddania strzału przez policjanta. Spośród nich doszło do ośmiu przypadków strzelania do pojazdów i dwóch przypadków spowodowania obrażeń u osób, w tym jeden zgon. Z wyjątkiem ośmiu wszystkie zostały oddane zgodnie z przepisami prawa.

Przy ocenie zasadności używania broni przez policjantów brana jest pod uwagę przede wszystkim zgodność z art 17 ust. 1 Ustawy o Policji z dnia

06.04.1990r. Kluczowe są także zapisy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 19 lipca 2005r., w sprawie szczegółowych warunków sposobu postępowania przy użyciu broni palnej przez policjantów oraz zasad użycia broni palnej przez oddziały i pododdziały zwarte Policji (Dz.U. Nr 135 poz 1132) oraz Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z dnia 24 kwietnia 2008 r., zgodnie z którym użycie broni palnej przez policjantów ścigających pojazd może być w pewnych okolicznościach usprawiedliwione, ale jedynie, gdy było to absolutnie konieczne, a więc ściśle proporcjonalne do okoliczności zdarzenia.

Pomyśl dwa razy

Policjanci wielokrotnie spotykają się z interpretacją, że strzał ostrzegawczy nie jest użyciem broni. To prawda, lecz aby można było go oddać, muszą zaistnieć ściśle określone przesłanki, o których mowa w art. 17 ust. 1 Ustawy o Policji. Niestety nie wszyscy policjanci o tym pamiętają i traktują strzały ostrzegawcze jako jeden ze środków przymusu bezpośredniego, który mogą zastosować tuż przed użyciem broni w kierunku sprawcy.

Z przebiegu analizowanych zdarzeń wynika, że podczas pogoni za sprawcą przestępstwa lub osobą poszukiwaną strzał ostrzegawczy rzadko przynosi oczekiwany rezultat. Osoby uciekające nie reagują z powodu determinacji lub - jak wyjaśniają - po prostu nie słyszą strzałów w zgiełku wydarzeń i hałasu

miejskiego. Potwierdzają to również osoby postronne będące np. w uciekającym pojeździe.

Ostrzegasz, ale potem wymierzasz

Reasumując, strzał ostrzegawczy nie jest formą środka przymusu bezpośredniego, lecz wymagalną procedurą przed zamiarem użycia broni. Nagminną praktyką jest oddawanie jedynie strzałów ostrzegawczych, mimo braku zamiaru dalszego użycia broni jako środka przymusu bezpośredniego. Świadczy o tym liczba oddanych strzałów ostrzegawczych wahająca się od jednego do nawet kilku. - Pamiętam przypadek sprzed kilku lat - mówi kom. Jacek Urbaniak z Wydziału Prewencji KSP - gdzie policjant oddał kilkanaście strzałów ostrzegawczych. Należy pamiętać, że posiadana przez nas broń ma być skutecznym i ostatecznym środkiem przymusu bezpośredniego, a pozbycie się całej amunicji powoduje jej bezużyteczność.



Pamiętajmy, że katalog osób, wobec których można użyć broni w celu udaremnienia ich ucieczki, jest

zawężony ustawowo i nie do każdej z nich, nawet jeżeli popełniła przestępstwo, można jej użyć. Inną przesłanką, która musi zaistnieć w pościgu jest jego bezpośredniość tj. uzasadnione podejrzenie popełnienia czynu wymienionego w art. 17 ust. 1 pkt 6 Ustawy o Policji. Nie może to być zatem przypadkowa osoba, która ucieka na widok policjanta, a jej zachowanie zbiegło się z wydanym komunikatem za sprawcą przestępstwa. Policjant musi na podstawie innych okoliczności zweryfikować cechy osoby poszukiwanej i uciekającej.

Czego nie robić

Najczęstsze nieprawidłowości przy użyciu broni lub oddawania strzału ostrzegawczego to:

- odstąpienie od wezwania „Stój, bo strzelam”,
- oddanie strzałów w pościgu za uciekającym, który trzyma rękę pod kurtką lub w kieszeni,
- oddanie strzałów po wbiegnięciu pod koła zatrzymywanego pojazdu i traktowanie tego faktu jako próbę zamachu na policjanta (nawet wtedy, gdy kierowca nie zmieniał linii jazdy),
- oddawanie strzałów ostrzegawczych podczas pościgu za sprawcami wykroczeń, dilerami, a nawet legitymowanymi, czyli osobami nie wymienionymi w art. 17 ust. 1 pkt 6 Ustawy o Policji ,
- traktowanie jako niebezpiecznych narzędzi wszystkich przedmiotów, jakie posiada w ręku uciekający (paneli samochodowych, modułów samochodowych, skradzionych

puszek z piwem oraz pieniędzy), pomimo że jest on tyłem do policjanta i uciekając nie wykonuje żadnego zamachu w jego kierunku

Z policyjnych notatników

Policjanci zostali skierowani przez dyżurnego do sklepu, gdzie miała miejsce kradzież pieniędzy. Jeden z pracowników placówki wskazał policjantom opuszczoną, nie ogrodzoną posesję, na której ukrył się sprawca przestępstwa. Na widok policjantów mężczyzna zaczął uciekać nie reagując na wezwania „Stój Policja”. Według relacji policjantów uciekający wykonywał nerwowe ruchy w okolicy przednich kieszeni. Nie zareagował na wezwania. U policjanta wzbudziło to obawę, że sprawca posiada niebezpieczny przedmiot. Wezwał uciekającego słowami „Policja - stój bo strzelam”. Nie odniosło to skutku, więc policjant dwukrotnie oddał strzał ostrzegawczy kierując broń w górę. Strzały spowodowały, że uciekający zatrzymał się. Z opisu sytuacji wynika, że sprawca kradzieży uciekał przed policjantami, a jedyną przesłanką, że może posiadać niebezpieczne narzędzie było dziwne zachowanie polegające na wkładaniu rąk do kieszeni w trakcie ucieczki. Brak jest zatem podstaw do oddania strzału ostrzegawczego w związku z okolicznościami, o których mowa w art. 17 ust. 1, pkt 1 Ustawy o Policji. Ucieczka mężczyzny bez czytelnych zamiarów ataku w kierunku interweniujących policjantów wskazuje na nadinterpretację

przesłanek określonych we wspomnianych wyżej przepisach. Wobec sprawcy kradzieży ustawodawca nie przewidział możliwości użycia broni, dlatego też powinny być użyte inne środki przymusu bezpośredniego opisane w art. 16 Ustawy o Policji.

xxx

Funkcjonariusze podjęli czynności wylegitymowania czterech mężczyzn. Na widok policyjnej odznaki jeden ze stojących mężczyzn zaczął uciekać. Policjant próbował go dogonić i krzyknął „Stój Policja, Stój bo strzelam”. Z uwagi na brak reakcji ze strony uciekającego przeładował broń służbową i oddał strzał ostrzegawczy. Mimo strzału mężczyzna biegł dalej. W pewnej chwili potknął się i upadł, wyrzucając w ostatniej chwili porcję narkotyków pod zaparkowany w pobliżu samochód.

xxx

Podjezany w trakcie ucieczki trzymał prawą rękę za sobą, co wzbudziło u policjanta obawę, że może posiadać nóż, który zauważył wcześniej w saszetce. Funkcjonariusz wezwał biegnącego do zatrzymania się i odrzucenia przedmiotu trzymanego w ręku. Z uwagi na brak reakcji krzyknął „Stój, bo strzelam”. Ostrzeżenie nie przyniosło żadnego skutku, wobec czego oddał strzał ostrzegawczy w powietrze. Po strzale mężczyzna zatrzymał się i położył na ziemi. Po zatrzymaniu okazało się, że nic nie miał w ręku, a nóż zgubił w czasie ucieczki. Nie można zatem uznać, że nastąpiły przesłanki wynikające z art. 17 ust. 1, pkt 2 Ustawy o Policji. Uciekający nie posiadał bowiem żadnego przedmiotu, który mógłby odrzucić na wezwanie policjanta.

mł. asp. Robert Szumiata

kom. Jacek Urbaniak

Elżbieta Sandecka-Pultowicz

Czas Wielkiego Postu i Zmartwychwstania

Okres liturgiczny, określany mianem Wielkiego Postu, jest czasem nieustannego wzywania i zachęty do coraz głębszego zjednoczenia z Chrystusem. Ten czas, umartwienia i pokuty, ma przybliżyć każdego chrześcijanina do Tego, który żeby nas zbawić oddał swoje życie.

„Oby ten czas pokuty był dla każdego chrześcijanina czasem prawdziwego nawrócenia i intensywnego zgłębiania tajemnicy Chrystusa.”

(Benedykt XVI, Oweździe na Wielki Post 2010)

Rozważanie tajemnic męki, śmierci i zmartwychwstania Pana towarzyszyło od najdawniejszych czasów człowiekowi, który dąży do nawrócenia swojego serca na drogę prawdy, dobra i piękna. W jednej z pięknych piosenek, opiewających bohaterstwo żołnierzy walczących pod Monte Cassino, jest taki oto fragment: *Bo wolność krzyżami się mierzy, historia niejedną zna błąd.*

Miarą ludzkiej wolności staje się krzyż na Golgocie, na którym umiera Zbawca, przynosząc człowiekowi wolność od zła. Mimo, że krzyż zatknięty ręką ludzką na Górze Golgoty był błędem historii, stało się to wszystko ku naszemu zbawieniu. Dlatego w Wielkim Poście adorujemy krzyż, niesiemy go na drodze krzyżowej, bowiem chcemy odzyskać wolność utraconą w szamotaninie ludzkiego życia. Wolność Chrystusa odbija się od szczytów kalwaryjskiego wzgórza, przez Jerozolimę dociera aż na krańce świata.

Umierający na krzyżu Zbawiciel obwieszcza swoją ostatnią wolę - testament kierując go do trzech kategorii ludzi: nieprzyjaciół, grzeszników i świętych. Jak ma pojąć ten testament policjant? Policjanci będą nieśli krzyż ulicami Warszawy podczas wspólnej drogi krzyżowej. Czy serca zamknięte i gorzkniejące pod wpływem doznanych krzywd i

urazów są w stanie przyjąć słowa: "Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią?"

Trudno jest pojąć testament z Krzyża, chociaż wiemy, że zawsze chodzi o ten

jeden, jedyny krzyż, który niósł sam Chrystus. Moje i twoje życie związane jest z krzyżem, bo właśnie wolność krzyżami się mierzy. Tę prawdę przypominamy dziś ku pokrzepieniu serc: gdy rozpoczynamy modlitwę, gdy zaczynamy pracę, gdy ruszamy w drogę... W Wielkanoc usłyszymy: "Przestań się lękać - byłem umarły, a oto jestem żyjący". Krzyż okazał się zwycięski! Chrystus Zmartwychwstał. Resurrexit tertia die... Trzeciego dnia zmartwychwstał. Otrzyjcie już, łzy płaczący...

Pragnę życzyć Redakcji i wszystkim drogim policjantom, aby w te Radosne Święta Wielkanocne spróbowali oderwać się od lęków, zgryzot dnia codziennego. Jesteście tą częścią polskiej wspólnoty, która dzisiaj doznaje największych rozterek i wahań. Ale może to właśnie Wy - polscy policjanci sprawicie, że blask Zmartwychwstania wyprostuje Wasze pochylenie.

Z bliskości serc i modlitwy

Wasz kapelan

ks. Józef Jachimczak CM

Wsiąść do pociągu byle jakiego

Eliminacja i bezwzględna walka ze wszelkimi przejawami wandalizmu i chuligaństwa, to główne zadanie specjalnie powołanej na terenie Dworca Wileńskiego grupy policjantów. Komisariat Kolejowy Policji planuje rozszerzyć podobne działania na pozostałe warszawskie dworce kolejowe.

„Choć to dopiero początek akcji na twarzach podróżnych niejednokrotnie widać życzliwy uśmiech na widok przechodzącego po peronach patrolu policyjnego - mówi kom. Krzysztof Radzik - komendant Komisariatu Kolejowego Policji w Warszawie. Są również pierwsze efekty akcji. Niedawno ośmiogodzinna służba patrolu w rejonie Dworca Wileńskiego zakończyła się ujawnieniem około 30 naruszeń ładu i porządku publicznego, za które nałożono blisko 20 mandatów. Wobec dziewięciu osób sporządzono wnioski o ukaranie do sądu. Zatrzymano trzy osoby, w tym jedną za czynną napaść na funkcjonariusza. Walka z „dworcowym” chuligaństwem przypomina walkę z wiatrakami, ale tolerancja również nie jest do przyjęcia.



Każdy z nas podróżował kiedyś pociągiem. Na wczasy, na uroczystości, konferencje czy szkolenia. Pociąg to niejednokrotnie jedyny środek lokomocji. Zarówno dalekobieżne, jak również podmiejskie stanowią nieodłączny element naszego codziennego życia. Nieustannie rozbudowująca się Warszawa, przebudowy głównych tras, nasilenie ruchu samochodowego powoduje, że coraz więcej ludzi korzysta z usług PKP. Rejon dworców kolejowych przyciąga wszelakiej maści przestępców specjalizujących się w kradzieżach kieszonkowych, a także większego kalibru, tj. bagażów. W tłumie pozostają anonimowi i często bezkarni.



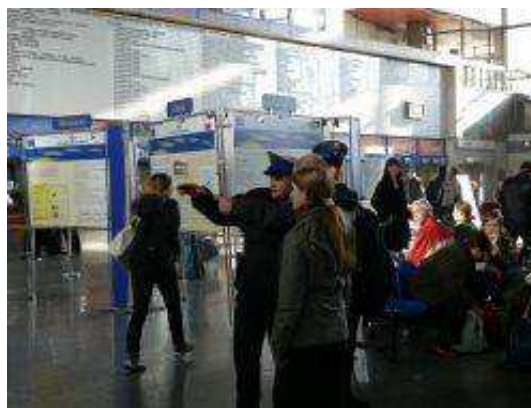
Analiza zdarzeń zaistniałych na terenie podległym Komisariatowi Kolejowemu Policji w Warszawie wykazuje, że działalność przestępcza nie ogranicza się jedynie do dworców kolejowych. Dotyczy również pociągów, w szczególności tych, które jeżdżą nocą. Podróżni znużeni daleką podróżą przegrywają walkę ze snem i

w właśnie wtedy najczęściej zostają okradani przez złodziei. Po przebudzeniu poszkodowani nie są w stanie podać żadnych szczegółów dotyczących zdarzenia, co więcej, najczęściej nie są w stanie opisać sprawców. W tej sytuacji proces wykrywczy jest w znacznym stopniu utrudniony, a niejednokrotnie wręcz niemożliwy.

Przeciwdziałając tego rodzaju zdarzeniom Komisariat Kolejowy Policji w Warszawie tworzy specjalne patrole złożone z doświadczonych policjantów. Służbę pełnią w wyselekcjonowanych pociągach na trasie całego przejazdu. Funkcjonariusze z uwagą obserwują stacje pośrednie, wszystkich wysiadających i wsiadających do pociągu. Patrole mają charakter prewencyjny i w dużej mierze ich celem jest przede wszystkim zapewnienie poczucia bezpieczeństwa podróżnym. To jednak nie eliminuje skutecznie procederu. Złodzieje bardzo szybko korygują swoje nieczne plany. Rezygnują z pociągu zabezpieczonego przez policjantów i wybierają kolejny, w którym ryzyko złapania jest mniejsze. Pozornie. Tam z kolei czekają na nich funkcjonariusze operacyjni i wywiadowcy, którzy przechwytyją ich na gorącym uczynku. Część tych zdarzeń rejestrują ukryte kamery, co stanowi doskonały materiał dowodowy.



Złodzieje to nie jedyny problem, z jakim na co dzień borykają się policjanci „kolejówki”. Inny, który w odczuciu społecznym ma dużo większe znaczenie, a w swym charakterze jest bardziej destrukcyjny, to wszelkie akty wandalizmu i chuligaństwa. Nie od dzisiaj wiadomo, że młodociani szczególnie upodobili sobie pociągi podmiejskie. Stąd też bezkompromisową walkę z wandalizmem, a czasami wręcz chamstwem prowadzi Komisariat Kolejowy Policji w Warszawie.



W oparach papierosowego dymu, najczęściej w przedziałach służbowych pociągów podmiejskich, podróżują grupy młodzieży, które już dawno zapomniały o dobrym wychowaniu. Wybijanie szyb w pociągach, tłuczenie światełek jest na porządku dziennym. Interwenujący policjanci muszą w takich sytuacjach być niezmiernie konsekwentni i restrykcyjni. Warto zaznaczyć, że działania nie kończą się jedynie na represjach wobec wandalów, ale także skrupulatnych kontrolach punktów handlowych pod kątem dostępności do alkoholu osób małoletnich. Niejednokrotnie to właśnie alkohol

jest zapalnikiem, który determinuje skandaliczne zachowanie. Jeśli do tego dołączymy fakt, że w grupie każdy czuje się silny i chce wyróżnić się w

oczach rówieśników, mamy gotowy obraz młodego chuligana.

Artur Wojdat

Pierwsza świeczka „Niebieskich Serc”

Dwanaście miesięcy działalności i blisko 60 litrów oddanej honorowo krwi. W połowie marca ubiegłego roku grupa zapaleńców, w skład której weszli lokalni prokuratorzy, kuratorzy sądowi, samorządowcy i oczywiście policjanci, założyła klub „Niebieskich Serc”. Cel był tylko jeden - ratować ludzkie życie i nieść pomoc wszystkim potrzebującym.



Jak ważnym i bezcennym darem jest krew wiedzą wszyscy Ci, którym uratowała ona życie czy też pozwoliła wyjść z ciężkiej choroby. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie honorowi dawcy. Akcja honorowego krwiodawstwa prowadzona w powiecie sięga o wiele wcześniej niż data powstania klubu „Niebieskich Serc”.

Regularnie już od roku 2003, co kilka miesięcy, policjanci oraz pracownicy cywilni z Komendy Powiatowej Policji w Legionowie, podległych jej komisariatów oddają krew. Od każdej z osób lekarze i pielęgniarki w specjalnie przystosowanym do tego autobusie pobierają 450 ml tego bezcennego płynu. W sumie jednorazowo około kilkunastu litrów krwi, co w roku daje ponad 50 litrów!

Często są to akcje, w których, oddając własną krew, odpowiadamy na apele zrozpaczonych rodziców szukających pomocy dla swoich umierających dzieci, ciężko chorych pracowników cywilnych Policji, samych policjantów i ich rodzin. Pomagamy także wszystkim tym, którzy za chwilę mogą takiej pomocy potrzebować np. ofiarom wypadków drogowych.

Podsumowaniem dorobku działalności było spotkanie 26 członków klubu „Niebieskich Serc” w okrągłą rocznicę jego powstania. Nie obyło się oczywiście bez kolejnej akcji krwiodawstwa. Punktualnie o 10-tej na dziedziniec legionowskiej komendy zajechał specjalny autobus, w którym wszyscy chętni mogli oddać krew.

Kilka godzin później z urodzinowego tortu zdmuchnięta została rocznicowa świeczka. Po jej wygaśnięciu wszyscy byli przekonani, że z roku na rok świeczek na torcie będzie przybywać, ale wraz z nimi także honorowo oddawanej krwi. Na uroczystość byli również obecni przedstawiciele Rejonowego Zarządu Rady Honorowych Dawców Krwi oraz Fundacji Urszuli Jaworskiej, hamującej się pomocą osobom chorym na białaczkę.



Obecność przedstawicieli fundacji, która stworzyła największy w Polsce Bank Dawców Szpiku Kostnego, nie była przypadkowa. Specjalna prelekcja, która odbyła się zaraz po części oficjalnej, miała przede wszystkim uświadomić wszystkim zainteresowanym jak ważnym dla ludzkiego życia jest dawstwo szpiku kostnego. Uwarunkowania genetyczne ludzkiego organizmu są tak złożone, że niestety bardzo trudno jest dopasować szpik kostny dawcy dla biorcy. W tym przypadku sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana w porównaniu z dopasowaniem odpowiedniej grupy krwi. Dlatego tak ważne jest, aby osób, które są dawcami szpiku kostnego było jak najwięcej. „Niebieskie Serca” są na to gotowe.

mł. asp. Robert Szumiata, KPP
Legionowo

W realu nie jest tak różowo

Zanim rozpoczną pracę w firmach i instytucjach sprawdzają różne zawody. Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Nowym Dworze Mazowieckim w ramach „Dnia przedsiębiorczości” odwiedzili miejscową komendę powiatową. W przyjaznej i wesołej atmosferze młodzi ludzie od „podszewki” poznawali pracę policjantów.

Spotkanie rozpoczęło się w sali wychowania komunikacyjnego, gdzie

przeprowadzono symulację postępowania wyjaśniającego w związku ze znalezieniem narkotyków w kurtce jednego z uczniów. Został on „przesłuchany” z zachowaniem wszystkich obowiązujących reguł.

Śledztwo wykazało, że „towar” mu podrzucano. Wytypowano „sprawczynię” całego zamieszania i pobrano od niej ślady linii papilarnych, które notabene mogła zatrzymać na pamiętkę.

Cała „inscenizacja” dostarczyła wszystkim dobrej zabawy, ale miała też dydaktyczny charakter. Poruszono bardzo poważny temat związany z narkotykami. Na wszystkie pytania młodzi ludzie otrzymali fachowe odpowiedzi ze strony policjantek.

Nawet jeżeli nie wybiorą w przyszłości tego zawodu, mieli okazję z bliska poznać ułamek tej niezwyklej profesji.



mł. asp. Iwona Jurkiewicz

Nieuleczalnie chorzy na dwa kółka

15-osobowe stowarzyszenie stołecznych funkcjonariuszy posiada już zgodę władz „Blue Knights” w USA na zarejestrowanie IX oddziału klubu motocyklistów w Polsce (X powstaje właśnie w Łodzi). Błękitni rycerze wyjadą już niebawem na warszawskie ulice nie tylko dla przyjemności, ale także promowania bezpieczeństwa na drodze.

Wielość i rodzaj stowarzyszeń motocyklowych jest chyba niezliczona. Własne kluby i stowarzyszenia mają zarówno mężczyźni, jak i białogłowy, biedni i bogaci /zrzeszeni zwłaszcza wokół uważanej za bardzo snobistyczną markę Harley – Davidson/, kominiarze i piekarze, źli i dobrzy, biali, Latynosi, czerwonoskórzy i niezliczona masa innych osób. I jeżeli istnieje życie na innej planecie, to z pewnością również tam wielonodzy, wielogłowi jeżdżą na jednośladach, bo każdy, kto choć raz

spróbował jazdy na motocyklu wie doskonale, że jest to najprzyjemniejsza rzecz w życiu.

Swoje kluby motocyklowe mają również policjanci. W 1974 roku, jakoby na przekór złej opinii, jaką tworzyły na drogach Stanów Zjednoczonych Ameryki „Anioły Piekieł”, grupa policyjnych pasjonatów z miejscowości Bangor w stanie Maine, którym przyświecało hasło „Jedź z dumą” (RIDE WITH PRIDE), założyła swój klub motocyklowy pod nazwą Blue

Knights. Z czasem klub rozrósł się, powstały oddziały na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Za zgodą założyciela klubu kolejne grupy zawiązały się w Kanadzie, a po pewnym czasie państwach Europy Zachodniej. W 1995 roku idee Blue Knights trafiły do Polski. Po okresie

starań pierwszy polski oddział utworzono w roku 1997.

Obecnie na całym świecie po drogach porusza się około 20.000 błękitnych motocyklistów z herbem rycerza w błękitnej zbroi na białym rumaku /zapewne z silnikiem harley'a/ na klubowych kamizelkach, zrzeszonych w 28 krajach świata, którym poza czerpaniem radości z jazdy na dwóch kołach, przyświecają takie cele jak: zapewnienie wzajemnej pomocy, promowanie i rozwijanie sportu motocyklowego oraz bezpiecznej jazdy na motocyklu, pielęgnowanie ducha braterstwa oraz służba w interesie właścicieli i użytkowników motocykli. Ponadto klub na całym świecie angażuje się w działalność charytatywną, wspomagając wszelkiego rodzaju organizacje działające na rzecz dzieci, szczególnie tych poszkodowanych w wypadkach, cierpiących na nowotwory i choroby serca.

Stołeczny klub motocyklowy wybrał już swoje władze i trwają prace nad logo. Czy na znaku warszawskiego oddziału znajdzie się warszawska Syrenka? Z jednej strony piękna – półnaga kobieta na jednośladzie z pewnością przykuwa wzrok, z drugiej jednak jazda z odsłoniętą piersią, choć przyjemna, może doprowadzić do zapalenia płuc. Natomiast widok rozwianych na wietrze włosów jest pożądany.

Wkrótce nas - błękitnych rycerzy z IX polskiego oddziału klubu Blue Knights - spotkacie na drodze. Więc

do zobaczenia i pamiętajcie, że jazda na motocyklu należy do najprzyjemniejszych rzeczy w życiu, a dwa koła, to więcej niż cztery. Dla nas, pasjonatów jednośladów, na pewno, /ale nie mówcie o tym mojej matematycze/.

xxx

Trudno określić, kiedy tak naprawdę człowiek zaczął jeździć na pojazdach dwukołowych. Od chwili, kiedy wynaleziono koło, ludzkość prześcigała się w wynajdowaniu pojazdów cztero, trzy, dwu i wielokołowych. Choć pierwsza wzmianka o pojeździe jednośladowym pochodzi z 1791 roku z Francji, gdzie hrabia Made de Sivrac zademonstrował pojazd napędzany siłą odpychających go mięśni nóg, składający się z dwóch drewnianych kół połączonych również drewnianą ramą, to w niedalekiej przyszłości, jak to już wiele razy miało miejsce, może okazać się, że na jednośladach jeździli jeszcze przed naszą erą Chińczycy.

Z całą pewnością jednak to nie Chińczycy wynaleźli motocykl. Nazwa ta została pierwszy raz użyta przez Niemców na początku XX wieku i to właśnie ich, za sprawą konstruktora i przemysłowca Gotlieba Daimlera, uważa się za wynalazców motocykla.

Mimo to, iż za pierwszy jednoślad napędzany silnikiem uważa się konstrukcję zbudowaną w 1869 roku we Francji przez Pierre'a i Ernesta Michaux, która posiadała stalową

ramę z lekką jednocylindrową maszyną parową Perreaux, w której para wytworzona w niskociśnieniowym kotle za pośrednictwem przekładni napędzała tylne koło pojazdu osiągającego zawrotną prędkość 16 km/h, to pierwszy „z prawdziwego zdarzenia” motocykl, /choć nadal przypominający bardziej rower/ zbudował właśnie Gottlieb Daimler w roku 1885.

Nowy wynalazek, który z czasem stał się tanim i konkurencyjnym dla innych środkiem komunikacji i transportu, z czasem zaczął również

wyznaczać kierunki życia i kultury. Już na początku XX wieku zaczęły tworzyć się kluby motocyklowe zrzeszające miłośników tego typu jednośladów. Chwilę przed lub zaraz po drugiej wojnie światowej motocykl za sprawą tworzących się gangów motocyklowych stał się symbolem wolności.

Sebastian Strzeżek
V-ce Prezes IX Oddziału Blue Knights

Geografia o innym wymiarze

Z pustynnej Nevady do Los Angeles prowadzi jedna droga. Jedyne 500 kilometrów z Las Vegas. Autostrada słońca - tak ją nazwałem - ciągnie się nieskończenie długo przez pustynię Mohave...



Droga z Nevady jest długa, męcząca i monotonna, dlatego kilkakrotnie zatrzymywałem się w przydrożnych zajazdach, dosłownie zawałonych

ogromnymi ciężarówkami i ludźmi, jakby z innego świata. Kierowcy tych pojazdów, to amerykańska kasta „królów szos”, których kabiny, często o wielkości naszych „kawalerek”, są ich jedynym domem.

Na rozmowę udało mi się namówić Ro, taki przynajmniej napis widniał na szybie jego tracka. Ro tego dnia przyjechał z Pallas. Droga zajęła mu 72 godziny. W tym czasie zjadł siedem obiadów (co było widać), choć można sądzić, że Ro nie mówi prawdy, bo, jak większość Amerykanów, ma ogromną nadwagę i z pewnością zjadł więcej! Ro miał już trzy żony, ale żadna nie wytrzymała z nim dłużej niż pół roku. Przyznał, że nie zamierza nigdy więcej wiązać się

na stałe z żadną kobietą. Ciężarówka jest jego największą miłością, a kobiety...cytuję Ro: „NO, PROBLEM”.

Kierowcy ciężarówek są zazwyczaj ich właścicielami, choć tak naprawdę przez lata spłacają je w bankach i firmach leasingowych. Poza samochodem Ro nie ma domu, ale i nie zamierza go mieć. Droga jest dla niego wszystkim. Bierze kolejne zlecenia i przemierza kontynent od Alaski przez Kanadę do Meksyku, od Atlantyku do Pacyfiku. Nieodłącznym elementem życia w ciężarówce jest ciągle komunikowanie się przez CB radio. Mój rozmówca przyznał, że gdy nie ma przy sobie stacji i nie siedzi w swojej kabinie jest „jakiś nie swój”.



W pojeździe ma wszystko: od małego prysznic i lodówkę po kuchenkę, czy zestaw HI FI i telewizję. By przedstawić to bardziej obrazowo, wyobraźcie sobie połączenie cygańskiego wozu z basenem i palmą. Poniekąd taki cyrk! Do tego każdy wjeżdżający „drajwer” zaznacza swój

wjazd na parking kakofonią dźwięków ku uciesze innych, a czym głośniejszym tym lepiej. O swoje „cacka” bardzo dbają, finezyjnie malują, oznaczają i wyposażają. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że są ludźmi niezwykle szczęśliwymi, a taki wędrowny tryb życia bardzo im odpowiada. Spotkanie z tym nieznanym mi światem i nietuzinkowymi ludźmi było niezwykle i czułem, że oni naprawdę wiedzą, co znaczy słowo WOLNOŚĆ.

Tego, że zbliżam się do Los Angeles nie dało się nie zauważyć. Autostrada stawała się niemal tak szeroka jak długa. Napięcia, jakie mi towarzyszyło przy wjeździe do LA, nie chciałbym już więcej przeżywać. Jeszcze dobrze nie przekroczyłem granic, a już myślałem o opuszczeniu tego miasta. Pierwsze wrażenia to monstrualność, pośpiech i chaos, którego do tej pory w Ameryce nie doświadczyłem. Tu żyje się szybko i...aż się prosi, by dokończyć to powiedzenie, ale niech tam.



Zatrzymałem się w dzielnicy West Beverly Hills i zamieszkałem w tym samym motelu, w którym przed laty

podczas swoich wizyt w Los Angeles mieszkał Jim Morrison. Ale był to czysty przypadek, a i cena (40 dolarów) za pokój w samym centrum była przekonująca. W mieście spędziłem dwa dni i poza małymi wyjątkami, o dwa za dużo.

Nie byłem w stanie wciągnąć się w rytm i szybkość, z jaką tu się żyje. Co prawda, wbrew oczekiwaniom, czułem się tu równie bezpiecznie i odkrywałem niewątpliwe uroki Hollywood: nieprawdopodobnie bogate rezydencje o wymyślnej, czasami kiczowatej architekturze; promenadę nad oceanem z japońskimi turystami polującymi na autografy gwiazd i dla mnie rzecz najważniejsza - cmentarz gwiazd w środku miasta z prochami Marilyn Monroe.

Ciągnęło mnie jednak do małych uroczych miast na wybrzeżu. Zanim opuściłem miasto, pewnego wieczoru w centrum LA zauważyłem knajpę z napisem „Warszawa” i wcale nie był to wpływ procentów w mojej głowie. W środku panował bardzo swojski klimat. A z uwagi na to, że była sobota, wielu klientów pozwoliło już sobie na nieco więcej. Luźna atmosfera zabawy sprzyjała nawiązywaniu kontaktów i okazało się, że to ulubione przez Polaków mieszkających w Los Angeles miejsce spotkań. Dowiedziałem się, że połowa bawiącego się tu towarzystwa przyjechała do Hollywood z nadzieją na wielką karierę i bycia „gwiazdą”. Dobrze wiemy, jaka jest rzeczywistość. Jednak wiara naszych

rodaków w to, że wkrótce staną się właścicielami Oskara, pozostaje niezachwiana.



Większość przybyłych tu Polaków, o ile im się poszczęści, gra rolę drugo- i trzecioplanowe w podrzędnych filmach. Nieco wyższą markę mają tu polscy oświetleniowcy i technicy filmowi. Odniosłem nieco przygnębiające wrażenie, że wiele tu jest niespełnionych marzeń, ale to chyba doskonale wpisuje się w scenariusz bajek z Hollywood i American Dream.

Z ulgą zostawiłem to miasto za sobą, by po chwili znaleźć się w przepięknych, położonych na skalnych półkach, miastach kalifornijskiego wybrzeża: Malibu, Santa Barbara, Carmel. Życie ponownie nabiera tu spokoju, płynie jakby w zwolnionym filmie, w rytm długich oceanicznych fal. Nie mogłem się oprzeć temu, by niemal za każdym zakrętem tej wąskiej drogi biegnącej nad samym oceanem, robić sobie postoje.

Widoki, zapachy, kolory...dziś to wiem, to jedno z najpiękniejszych

miejsc na ziemi. Do tego temperatura. Pomyślałem - jeszcze tylko kilka milionów dolarów na koncie i witaj Kalifornio na zawsze! I'm coming back!



Jeśli będziecie mieli okazję wyjazdu do Stanów, skorzystajcie koniecznie! Omijajcie wielkie miasta, chłońcie i podziwiajcie niespotykane w Europie przestrzenie, gigantyczne góry, lasy,

krystaliczne jeziora i prawdziwe pustkowia. Polecam wszystko to, czego właściwie nie widzimy obecnie w amerykańskich filmach.

Jest zupełnie bezpiecznie i niedrogo (nie licząc może biletu lotniczego). Na jedzenie czy paliwo z pewnością majątku nie wydacie. I co najważniejsze, mimo że wcześniej sądziłem zupełnie inaczej, dziś Amerykanów uważam za wspaniałych, otwartych i bardzo przyjaznych ludzi. Nie jest prawdą, że są ignorantami. Może nie wiedzą, gdzie leży Polska, ale w kraju, w którym z jednego krańca na drugi trzeba lecieć samolotem przez kilka godzin, geografia ma zupełnie inny wymiar.

sierz. Jarosław Sawicki KPP Otwock

Po tym nas rozpoznawano (część 3)

Pasja... zbieranie... poznawanie... pokazywanie. To największe piękno każdego kolekcjonera. W kręgu zainteresowania pasjonatów jest także historia munduru służb porządku publicznego. Zrzeszeni w Klubie Kolekcjonerów Policyjnych pogłębiają swoją wiedzę i wzbogacają zbiory. Jestem jednym z nich i chciałbym ocalić od zapomnienia kawałek naszej historii m.in. oznaczenia stałe, jakie po 1944 r. nosiliśmy i nosimy na

W kolejnych odsłonach przedstawiam historię emblematów i oznaczeń, które widzieliśmy po 1990 r. na mundurach policjantów służących w jednostkach i komórkach organizacyjnych Komendy Stołecznej Policji. Chciałbym pokazać myśl twórczą i zmysł plastyczny naszych kolegów. W tym numerze „Stołecznego Magazynu Policyjnego” kontynuuję prezentację oznaczeń noszonych przez funkcjonariuszy w pionie służby prewencji. W następnych odcinkach będą to

oznaczenia pionu służb: kryminalnej, wspomagającej, oddziałów prewencji oraz pododdziałów antyterrorystycznych, a także oznaczenia ogólne związane ze stołeczną komendą. Kolejne to oznaczenia jednostek organizacyjnych podległych KSP – szczebla KRP i KP. Łącznie około 150 eksponatów.

Nie wszystkie jednostki i komórki organizacyjne KSP miały swoje emblematy. Zdaję sobie sprawę, że jest jeszcze wiele eksponatów, które mogą wzbogacić posiadaną przeze mnie kolekcję. Dlatego też, moje zbiory i wiedza o każdym z eksponatów nie jest obszarem zamkniętym. Stąd bardzo serdecznie zapraszam do kontaktu ze mną wszystkich zainteresowanych, a szczególnie tych, którzy mogą wzbogacić te zbiory nie tylko oznakami, ale też wiedzą o historii ich powstania i użytkowania oraz dokumentami z tym związanymi. Będzie to kolejna część informacji w oceanie wiedzy, ale jakże nam wszystkim przydatna.

WYDZIAŁY KOMENDY STOŁECZNEJ POLICJI

PION SŁUŻBY PREWENCJI

CZĘŚĆ 3

WYDZIAŁ WYWIADOWCZY KSP

Powołany w strukturze organizacyjnej Komendy Stołecznej Policji z dniem 16.09.1996 r. Rozwiązany z dniem 15.02.2004 r.

Znaczki metalowe - wzór użytkowy



Emblemat - oznaczenie noszone na rękawie kurtki mundurowej



Emblemat - oznaczenie na czapkę
bejsbolową



Dariusz Strzelecki

tel. kom. 600-407-163, e-mail:
darek_hermes@op.pl



Zapraszamy do współredagowania pisma. Czekamy na opinie, uwagi i listy.

**Redakcja „Stołecznego Magazynu Policyjnego”
Gabinet Komendanta Stołecznego Policji
ul. Nowolipie 2, 00-150 Warszawa
e-mail: ksp.redakcja@policja.waw.pl
tel. (022) 60-388-04, tel. (022) 60-388-01**